





Ziemia Wschodnio Pruska

Rok IV. Styczeń 1932 r. Zeszyt I.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK IV | wychodzi raz w miesiącu | STYCZEŃ 1932

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

Jeszcze Polska nie zginęła.

Tytuł do artykułu pożyczyliśmy sobie z Allensteiner Zeitung z dnia 25. 11. 31 r.

Okazało się bowiem słusznem przysłowie: co tobie nie miło, tego nie czyń drugiemu. Chodzi tu o niemiecki film „Die Grenzen in Flammen" i o film polski o podobnej treści „Śląsk się pali".

Niemiecki film, który wywołał oburzenie całej zagranicy, był dobry, bo zohydzał Polskę i dał pogląd na pewne wypadki ideowe, które wypadły dla Niemiec korzystnie. Byłoby wszystko w porządku, gdyby Polacy nie stworzyli filmu podobnej treści, lecz z tą różnicą, że film Polski, oparty został na prawdziwych zdarzeniach walk niepodległościowych o Górny Śląsk.

„Jesteście hjenami, bestjami, jesteście mordercami dzieci i matek. Wasze czyny bohaterskie, to morderstwa popełnione na starcach i kobietach. Zamiast walczyć godziwie, palicie polskie domostwa. Bóg będzie was za to karał". Oto mniejwięcej kwintesencja filmu polskiego, wyświetlanego tylko na Śląsku, bo tam znalazł zrozumienie i potwierdzenie faktami niezliczonych mordów.

Gazety niemieckie, podając ową wiadomość, drukują ją na naczelnem miejscu i rzucają gromy przekleństwa na Polskę. Ale ponieważ wiedzą z góry, że Polsce dziś tak łatwo już nie można przyszyć łaty, nienawiść swą kierują przeciw tym niewinnym i bezbronnym, którzy zaliczają się do mniejszości polskiej a mieszkają w Niemczech. Niemcy wiedzą, że Warmjacy i Mazurzy nie mogą się bronić a więc łatwo im jest, toczyć z nimi walki. Konik, którego ci Niemcy obecnie ujeżdżają, jest młode szkolnictwo polskie. Allensteiner Zeitung woła: Dlaczego pozwalamy tym agentom bezkarnie agitować za szkołą Polską?" Jest to wołanie o bicie i teroryzowanie polskich działaczy. Allensteiner Zeitung kończy twierdzeniem, że wszystko, co się dzieje za pieniądze Obrony Kresów Zachodnich jak ten film antyniemiecki na Górnym Śląsku, jest tylko akompanjamentem muzyki polskiej do budowy polskiego gimnazjum w Niemczech.

Jeszcze Polska nie zginęła. Ten wykrzyknik ma znaczenie nareszcie również dla Polaków, zamieszkałych w Niemczech. Kiedy kultura pruska i pruski militaryzm żelazną stopą niszczył całą zdobycz kultury polskiej, kiedy Niemiec kolonizował i germanizował, kiedy katowano dzieci za mowę ojczystą — wtedy Polski nie było.

Dziś jest Polska, która nie zapomina o swych rodakach a zwłaszcza o tych, (oczywiście ku wielkiemu rozgoryczeniu Niemiec), którzy dalej pozostali pod panowaniem pruskiem. Ludność ta przystępując do budowy pierwszego gimnazjum polskiego w Niemczech uświadomi sobie, że tylko dzięki temu, że Polska jeszcze nie zginęła, może to uczynić. Może być to nieprzyjemne a nawet nieprzechodzące przez ciasny horyzont myślenia niemieckiego (zwłaszcza dla wszystkich płatnych agentów Berlina) i wywołać u nich rozstrój nerwowy i wprawić w histeryczne szlochanie, lecz słowo stanie się faktem.

Polskie gimnazjum w Niemczech powstać musi, lecz nie jedno, tylko trzy i cztery. Że tak być powinno ilustrują nam nagie cyfry. Według rocznika statystycznego na rok 1930 istnieje w Polsce 658 szkół powszechnych z niemieckim językiem wykładowym, utrzymanych przez **rząd polski,** 21 szkół prywatnych, utrzymanych przez Schulverein, oraz 9 państwowych szkół dwujęzycznych polsko-niemieckich. Stan nieniemieckiego szkolnictwa średniego w Polsce przedstawia się jak następuje: 7 gimnazjów państwowych, 3 gimnazja komunalne, 31 prywatnych szkół średnich.

Na prawie taką samą liczbę mniejszości polskiej w Niemczech gimnazjów polskich w Niemczech mamy 0, szkoły prywatne przechodzą niesłychany teror tak ze strony władz jak i związków niemieckich.

Jeżeli wobec powyższego Allensteiner Zeitung skarży się na upośledzenie swych braci w Polsce, a zapomina o obowiązkach względem mniejszości polskiej w Niemczech, to napewno film śląski za mało jeszcze uwypuklił dziejową niesprawiedliwość, jaka dzieje się Polakom.

O potrzebie oświaty i polskich oświatowców w Prusach Wsch.

Nie będę tu pisał o potrzebie oświaty wogóle, ani oświaty w Prusach Wschodnich. Wiadomo, że z oświatą w Prusach Wschodnich jest bardzo krucho, o czem niejednokrotnie mieliśmy sposobność się przekonać i dowiedzieć z niemieckich książek i pism. Nas jednak interesuje poziom oświaty i kultury wśród polskiej ludności w Prusach Wscodnich i wyszukanie środków zaradczych, albowiem zaraz na samym początku nadmienić musimy, że poziom ten jest niski a nawet dość znacznie różniący się od tegoż niemieckich współmieszkańców. Wiemy np., że nieliczni zresztą członkowie polscy sejmików samorządowych nie mogą w dostateczny sposób bronić interesów swoich polskich wyborców, ponieważ poziom ich wykształceniana to nie pozwala. Wyłączamy tu oczywiście czcigodną osobę ks. Osińskiego, który nietylko poziomem swej inteligencji ale i okazywaną w ostatnich czasach energją niejedną sprawę na korzyść polskiej ludności wywalczył.

Ten stan niskiej oświaty powinien ulec radykalnej zmianie. W pierwszym rzędzie należy propagować czytelnictwo i podawać do czytania ludności książki dobre, również nowoczesne w języku polskim, a nietylko zbieraninę starych, wybrakowanych książek, wysyłanych całemi skrzyniami z Polski do Niemiec, gdzie niejednokrotnie leżą bezużyteczne, bo są tak wyglądem zewnętrznym jak i treścią, jak na dzisiejsze czasy, mało zachęcające.

Nic również nie słyszymy o kursach dokształcających dla starszej młodzieży. Niewątpliwie starania w tym kierunku odniosłyby pożądany skutek a owoce takich kursów byłyby zapewne bardzo dodatnie.

Wszędzie panuje duch słabości, miękkości, ustępliwości, wszędzie widzimy brak charakterów, ludzi pewnego zdania, ludzi zdecydowanych. Najwięcej objawia się to w sprawach szkolnictwa. Rodzice polscy nie umieją wychowywać wcale swych dzieci, i zamiast posyłać je do szkoły polskiej, jedynej placówki polskiego ducha, wspierają sami germanizację swych dzieci, wykraczającą tem przeciwko ludzkim i Boskim przykazaniom. Rodzice powinni wiedzieć, że wszelkie zło, nawet groźne, można od młodzieży odwrócić, można zwalczyć i stłumić ale trzeba stanowczości i konsekwencji i trzeba iść gwiazdą ideału moralnego i narodowego.

Potrzebę tych ideałów powinni głosić oświatowcy polscy, szeregujący się z rodowitych Warmjaków, Mazurów i Powiślan i szerzyć je wśród zbałamuconej ludności. Przysposobieniem tych oświatowców powinne zająć się nietylko organizacje polskie w Prusach Wschodnich, ale przedewszystkiem niektóre organizacje i pewne czynniki w Polsce. Chodzi o to, że w kraju łatwiej o nauczycieli, którzyby młodych adeptów niesienia oświaty wśród ludu przysposobili i zagrzewali do zbożnej pracy.

Na tak wielki kraj, jakim są Prusy Wschodnie z tyloma setkami tytsięcy mieszkańców polskich, nie możemy zdobyć się ani na jednego redaktora polskiego, rodowitego Mazura czy Warmjaka. Wielce smutne to zjawisko przy dobrej woli i wyłożeniu niewielkich zresztą kwot, zapewne znakomicie w przyszłości się amortyzujących, dałoby się usunąć. Nasze wydawnictwo stale kołata o stypedjowanie oświatowców, rodowitych Mazurów i Warmjaków. Kołatamy napróżno. Odmawia się nam nawet legitymacji występowania z uzasadnionemi i wykonalnemi postulatami. My jednak, mimo szalonych trudności stawianych nam, nie opuścimy rąk i nie odstąpimy nic z naszego programu. Więcej jeszcze, krytykować będziemy każde nierealne, naszem zdaniem, i bez znajomości terenu powzięte posunięcia. A takich jest duża ilość. Zaniedbanie sprawy polskiej oświaty i szkolenia oświatowców należy do najwięcej rażących.

Również Polacy domagają się rewizji granic.

Bezmyślne żądania niemieckie rewizji granicy niemiecko - polskiej na korzyść Niemiec wywołało żywy odruch w społeczeństwie polskiem. Znamiennym jest głos pewnego dziennikarza polskiego, który domaga się od opinji polskiej i czynników rządowych wszczęcia propagandy za rewizją granic na korzyść Polski i który udowadnia, że fakt obrony swych granic nie wystarcza jeszcze do spełnienia obowiązków względem swej Ojczyzny. (Do czego doprowadza propaganda niemiecka!)

M. in. czytamy tak w owym artykule, zatytułowanym **„I my żądamy rewizji granic“:** — „Chwalebny ten odruch obrony swych granic do ostateczności jest zasadniczym rysem charakteru narodu polskiego, stanowi jednak tylko, jeśli nam powiedzieć wolno, cechę defensywną, ukształtowaną w czasie długoletniej niewoli, a zapoczątkowaną długo przed nią wskutek stale zanikającej potęgi państwowej dawnej Rzeczypospolitej. Naród polski, ustępując krok po kroku przed naporem, idącym ze wschodu, a przedewszystkiem zachodu, drżąc przed każdą na horyzoncie polityki międzynarodowej zarysowującą się stratą terytorjalną, mimo bohaterskiej zawsze walki w obronie swych rubieży, jak nas uczy historja, z natury skłonny jest zbyt szybko zapominać o utraconych ziemiach, do niedawna jeszcze wchodzących w skład Rzeczypospolitej, całą swą energję poświęcając znów defensywnej obronie integralności szczerze umiłowanej Ojczyzny.

Nie wolno nam jednak zapominać, że najtrwalszemi granicami, dającemi najmniej powodu do tarć są granice, odpowiadające przesłankom geograficznym, etnograficznym i gospodarczym oraz utrwalonej tradycji historycznej Jeśli przesłanki te poddamy badaniu, to w rezultacie zgodzimy się z Niemcami na konieczność zmiany obecnych granic, dodajemy jednak zaraz, by plemię germańskie zbytnio nie rozradować, w przeciwnym jego marzeniom ściętej głowy kierunku i sensie“.

W dalszym ciągu artykułu autor pisze o Warmji, Mazurach i Powiślu i narzeka na wytyczenie obecnych granic, w których pozostało blisko pół miljona ludu polskiego pod pa-

nowaniem barbarzyńców krzyżackich, starających się zdeprawować dusze polskie i wyplenić z nich ziarno czystego i zdrowego posiewu polskości.

Tyle autor rzeczonego artykułu. Na łamach naszego pisma już niejednokrotnie wystąpiliśmy przeciwko polityce zaborczej obojętnie z jakiej stronie uprawianej. Nikt też w Polsce takiej polityki uprawiać nie chce. Specjalnie co się tyczy Prus Wschodnich, to nasze żądania idą nie w kierunku rewindykacji dawnych granic, bo to rozpętałoby nową burzę wojenną, lecz mają na celu wywalczenie dla tej prowincji takiego ustroju, by licznie zamieszkała tam ludność polska otrzymała należne się jej swobody narodowe, a nadto i takiego ustroju politycznego i gospodarczego, by współmieszkańcy niemieccy z tubylczą ludnością polską utworzyli zgodną jednostkę, pracując dla wspólnego dobra rodzimego swego kraju.

O starych Prusach.

(Według W. Kętrzyńskiego.)

Pomiędzy Wisłą, morzem Bałtyckiem, Litwą i polskiem Mazowszem mieszkał niegdyś naród pruski, lud to był dzielny i bitny, ale nieliczny, a przebywając w szczupłych granicach na ziemi ubogiej nie mógł rozwinąć się tak, jak bratni naród litewski. Pomimo to znany był już światu starożytnemu; kraj bowiem pruski obfitował w bursztyn, który stanowił jeden z najcenniejszych przedmiotów handlu ówczesnego. Pierwszy Tacyt wspomina o Prusach, nazywając ich Aesti, gdyż narody germańskie nazywały Prusów Estami a ich kraj Eastland, t. j. ziemia na wschodzie leżąca. Polacy nazywali naród ten Prusami, Prusakami, a po śmierci męczeńskiej św. Wojciecha (997) rozpowszechniła się ta nazwa po całym świecie wówczas chrześcijańskim, bo wiadomość ta przyszła z Polski. Odtąd znika z źródeł historycznych nazwisko germańskie a polskie zastępuje jego miejsce. Jak Prusacy sami się nazywali, o tem nic pewnego nie wiemy.

Z powodu śmierci św. Wojciecha, który pogańskim Prusom zanieść chciał światło wiary chrześcijańskiej, dowiadujemy się także po raz pierwszy o zetknięciu się Polaków z Prusami. Bolesław Chrobry bowiem wyprawił świętego męża do ziemi pruskiej a ciało jego z rąk morderców wykupił, a zwłoki święte złożył w świątyni gnieźnieńskiej.

Od tego czasu spotkały się oba narody nieraz ze sobą, ale zawsze w walce zaciętej. Bolesław Chrobry staczał z Prusami walki, ale o skutkach ich nic nie wiemy. Sto lat później Bolesław Krzywousty, uporawszy się z Pomorzanami, staczał boje z Prusami, jednak, mimo że zwycięsko dotarł w głąb kraju, nie posiadł ani grodów, ani miast, bo ich tam nie było, lecz zabrał tylko łupy niezliczone i wziął w niewolę bezmierną liczbę mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt i spaliwszy zabudowania i osady, powrócił do Polski, nie stoczywszy ani jednej bitwy, choć tego pragnął

Czy długo potem panował pokój, nie wiemy. Około 1147 zawrzała na nowo walka. Kilka książąt polskich z Bolesławem Kędzierzawym na czele na rozkaz papieża przedsięwzięli wyprawę krzyżową przeciwko pogańskim Prusom. Walka tym razem nie była bezskuteczną. Nakładając dań na wszystkich, ogłosił Bolesław Kędzierzawy w ziemiach przez siebie zajętych, że kto przyjmie wiarę chrześcijańską, zostanie wolnym i na majątkach swych nie poniesie szwanku; kto zaś trwać będzie w dawnym obłędzie, ma być karą śmierci ukarany. Naród pruski jednak w wierze sobie narzuconej i nakazanej nie trwał długo; ledwie powrócił Bolesław Kędzierzawy do Polski, Prusowie na nowo oddawali się praktykom pogańskim. Później, gdy Prusowie zbytnio się rozzuchwalili, i nie tylko nie płacili haraczu, lecz na nowo poczęli wtargać do dzierżaw polskich i tam plądrować, Bolesław zebrał wierne swe hufce i wyruszył z nimi nad granicę pruską. Wskutek zdrady wojska jego zostały pobite.

Ostatnia walka, która, jak wiemy w XII wieku toczyła się pomiędzy Polską a Prusami, była skierowana przeciw Jadźwingom, czyli Sudowitom, zamieszkującym Polesie, o których dotąd nie wiadomo jeszcze, czy do Prusów zaliczyć ich należy, czy do Litwinów. Walczył z nimi Kazimierz Sprawiedliwy i zmusił księcia polskiego do poddania się i płacenia daniny, poczem z tryumfem powrócił do ojczyzny.

To jest wszystko, co nam źródła historyczne donoszą o stosunkach i walkach Polski z Prusami przed XIII wiekiem. Jest to obraz szczupły, nic nie mówiący o swych zaciekłych walkach pogranicznych, które tak były niekorzystne dla Prusów, że w przeciągu wieków stracili kilka ziem, że kilka szczepów ich do szczętu prawie zaginęło.

Jakie były stosunki społeczne i polityczne dawnych Prusów. Byli oni narodem charakteru łagodnego i wielce gościnnym. Nie lubowali się w strojach, łoże ich było twarde; delikatnych i wyszukanych potraw nie jadali; w użyciu napojów nie byli wstrzemięźliwi; panowie i bogacze pijali kumys, lud uboższy i niewolnicy miód; piwa nie znali. Mając gościa w domu, prędzej nie przestawali częstować, aż gość razem z gospodarzem i całym domem był bez przytomności. Żony kupowano; wobec męża żona była sługą; dziewczęta, o ile ich się więcej nad potrzebę urodziło, zabijano. Wobec doznanej urazy nie znali Prusacy przebaczenia; krew tylko krwią okupować było można. Skłonni byli także do samobójstwa, mianowicie, gdy nieprzewidziane nieszczęście serce ich napełniło trwogą.

Prusacy trudnili się rolnictwem, pszczelnictwem, rybołówstwem i polowaniem dzikich zwierząt, na których w obszernych lasach tamtejszych nie zbywało.

Religja ich polegała na czci sił przyrodzonych, uosobionych w postaci licznych bogów i bóżków. Prócz bogów swych otaczali pewną czcią święte gaje, święte pola i źródła, których było niemało w Prusach. Ciała umarłych palono, wyprawiwszy im naprzód stypę; a że wierzyli, że na tamtym świecie każdy żyć będzie jak na ziemi, palono z nimi wszysko, co na zie-

mi miało dla nich wartość, jak broń, konie, niewolników i niewolnice, psy i sokoły, oraz inne sprzęty.

Co zaś powiedzieć o politycznym ustroju narodu pruskiego? Ile go poznać możemy z luźnych wskazówek, które nam się przechowały, ledwie pierwsze zawiązki bytu politycznego u nich się pokazują. Naród pruski nie stanowił całości spojonej i rządzonej ani przez króla ani przez książąt, ani przez hierarchję kościelną, lecz składał się z jednostek, pomiędzy któremi istniało tylko tyle łączności, ile potrzeba chwilowa wymakała. Dlatego też kraj pruski składał się z licznych ziem, nie połączonych ze sobą żadnym innym węzłem, jak tylko narodowością i wspólnym językiem mieszkańców. Panowie mieszkali w dworach obwarowanych czyli na tak zwanych grodziskach, które lud dzisiaj zwie szwedzkimi szańcami. Każdy poddany tych panów miał wyznaczone sobie pole, które uprawiał a z plonu pewną część oddawał panu swemu. Z tego widać, że w dawnych Prusiech osady były rozrzucone po całej ziemi, że Prusacy mieszkali osobno rodzinami. Stosunki te, które naszkicował pierwszy polski kronikarz Gall, nie zmieniły się przez wiek XII i były jeszcze takimi, gdy nawał krzyżacki na Prusów uderzył.

Nie istniała więc żadna władza centralna u Prusaków i żadna hierarchja a społeczeństwo całe przedstawia dziwny obraz rozbicia. Są jednak ślady pewnego skupienia. Potrzeba wymiany produktów krajowych na towary zagraniczne a mianowicie na broń, żelazo i sól, otworzyła już wcześnie miejsca, w których nie tylko krajowcy się schodzili, aby nawzajem wymieniać swe towary, lecz gdzie kupcy pograniczni a nawet zamorscy z towarami swoimi stawali. Nie powinniśmy jednak sobie wyobrażać, jakoby miejsca, na których targi się odbywały, były podobne w czemkolwiek do miast naszych. Bynajmniej. Nie istniały w Prusiech miasta, były tylko targowiska, w których w pewnych dniach lub pewnej porze roku ludność lub kupcy się schodzili. Podczas targu panowało tam życie i ruch, były szałasy i stragany, lecz po skończonym targu było to znów wpole puste i bezludne.

Czem tłumaczyć, że Prusowie stosunkowo szybko ulegli Krzyżakom? Broniąc się od nieprzyjaciela zaczepiającego, występowała zwykle ziemia bezpośrednio zagrożona, podczas gdy sąsiednie ziemie zupełnie obojętnie się zachowywały, aż po pokonaniu pierwszej ten sam los spotkał i drugą.

Jakie zaś było zachowanie się Prusów, gdy sami zaczepnie występowali? Rozbicie całego narodu wyklucza pod względem politycznym każdą wojnę zaczepną, podjętą w myśl zaboru i systematycznie przeprowadzoną. Zdaniem Kętrzyńskiego jest rzeczą bardzo wątpliwą czy ziemie pruskie jako takie wogóle wystąpiły zaczepnie. Inicjatorami wypraw wojennych do krajów sąsiednich byli pruscy panowie, z których kilku razem lub każdy z osobna z swoją czeladzią działał. W wyprawach nie chodziło o zdobycie miast i ziem, aby je zatrzymać na własny użytek, lecz głównie o łupy, oraz o zniszczenie tego, co się zabrać niedało.

Nieustanne wojny nadgraniczne, w których Polacy odnosili znaczne korzyści nad Prusami, pustoszące Prusy, niszczące ciągle dobytek pruski, musiały mieć ten rezultat ostateczny, że ludność pruska ginęła po części od miecza Polaków, po części od głodu, który był skutkiem ciągłych spustoszeń, a reszta, nie mogąc się na swym gruncie utrzymać, ani wyżywić, musiała cofnąć się dalej w głąb kraju, gdzie większe było bezpieczeństwo. Im bardziej zaś kraj pruski pustoszał, tem bezpieczniej mogli Polacy posuwać się naprzód i zajmować miejsca opuszczone przez Prusów.

„Burgfrieden“ w Prusach Wschodnich.

Dnia 11 grudnia 1931 r. niemiecka bojówka pobiła ciężko mieszkańca wsi Dębowiec, powiatu niborskiego w Prusach Wschodnich Gottlieba Późnego za to, że był jednym z organizatorów szkoły polskiej tej wsi. Lekarz stwierdził szereg poważniejszych ran i obrażeń wewnętrznych.

Dzięki przygodnemu korespondentowi możemy poniżej przytoczyć dosłowny tekst świadectwa lekarskiego. Oto ów dokument:

Odpis.

Dr. Wolfheim, Arzt
Allenstein
Kaiserstrasse 3.

Allenstein, den 11. 12. 1932.

Auf seine Veranlassung habe ich heute nachmittag, 3,30 Uhr den Besitzer Gottlieb Posny aus Dembowitz in meiner Wohnung auf die Folge angeblich erlittener Mißhandlung ärztlich untersucht und bescheinige für gerichtliche Zwekke hierdurch folgendes:

P. gibt an, daß er heute am 1. 12. 31. etwa um 8 Uhr vormittags in der Küche der Wohnung des Gemeindevorstehers zu Dembowitz von dessen beiden Söhnen Kurt und Walter überfallen und mit Stöcken und einer Fußbank geschlagen worden sei. Er klagt über Schmerzen und blutende Wunden am Kopf, über Schmerzen im linken Arm, so daß er diesen nur unter großen Beschwerden und wenig ausgiebig bewegen könne, sowie über eine Blutblase am rechten Zeigefinger.

Die objektive Untersuchung des vorzeitig gealterten und in mittelmäßigem Ernährungs- und Kraftzustande befindlichen P. ergibt am linken Oberarm im Bereiche des oberen Muskels eine gr. Anschwellung, auf der über dem vorderen u. seitlichen Bereiche des Muskels zwei etwa parallele ½ cm breite rote Hautstreifen sichtbar sind. Auf dem behaarten Kopf befindet sich flüssiges Blut und reichlich Blutboker. Auf der rechten Kopfseite u. der rechten Stirnseite ist je eine oberflächliche ziemlich starke blutende Wunde. Unterhalb der Stirnwunde befindet sich eine etwa 3 Markstückgroße, blaue rotverfarbte Schwellung. Auf der linken Kopfseite klafft eine 3 cm lange, gerade Wunde, in deren Tiefe die Knochenhaut sichtbar ist. Auf der Rückenfläche des Endgliedes

des rechten Zeigefingers befindet sich eine etwa bohnengroße Blutblase, blaurot verfärbt, mit unverletzter Oberhaut.

Was die Ursachen der Verletzung betrifft, so können dieselbigen auf die von P. angegebene Art und Weise entstanden sein.

Ich schätze die voraussichtliche Dauer der Heilung der Verletzungen u. der Herstellung der vollen Arbeitsfähigkeit bei normalem Heilverlauf auf etwa 3—4 Wochen.

Dr. Wolfheim.

Protest przeciw gwałtom.

Szereg polskich organizacji społecznych zwrócił się do pokrewnych stowarzyszeń międzynarodowych za granicą oraz do sekretarjatu Ligi Narodów z następującym apelem w sprawie gwałtów, dokonanych nad działaczami i członkami mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich:

„W tych dniach rozegrały się w Prusach Wschodnich w miejscowościach Dębowcu i Jedwabnie, nowe akty terroru, których ofiarą padli działacze mniejszości polskiej. W związku z przygotowaniami do założenia szkoły polskiej w Dębowcu, zostały zorganizowane przez niemieckie organizacje bojowe krwawe napady na członków mniejszości polskiej. Niebezpieczne obrażenia cielesne odniósł gospodarz polski Gotlieb Póżny, a druga ofiara najść, szofer Zalewski walczy ze śmiercią. Wszystko wskazuje na to, że akcję terrorystyczną rozwinęły niemieckie organizacje bojowe, celem sparaliżowania zamiarów Polaków założenia polskiej szkoły.

Prusy Wschodnie, których znaczna część ludności posługuje się językiem polskim, stały się terenem, na którym coraz częściej rogrywają się akty terroru, dokonywane względem mniejszości polskiej. W ciągu ub. r. zorganizowano całą serję aktów terroru. Zajścia w Dębowcu i Jedwabnie, które odbiły się już głośnem echem w opinji publicznej, wskazują na istnienie zorganizowanej przeciwpolskiej akcji terrorystycznej w Prusach Wschodnich, odsłaniając jednocześnie całą grozę położenia ludności polskiej w tej prowincji Rzeszy niemieckiej.

Akty terroru w Dębowcu i Jedwabnie świadczą wymownie o tem, iż akcja niemiecka skierowana jest przedewszystkiem przeciwko polskiej szkole, jako ognisku, z którego promienuje polskie życie kulturalne. Rozwinięta na wielką skalę przeciwpolska akcja terrorystyczna doprowadza do tego stanu rzeczy, iż ludność polska w Prusach Wschodnich, licząca kilkaset tysięcy osób pozbawiona jest całkowicie publicznych szkół polskich. Krwawe zajścia w Dębowcu i Jedwabnie rzuciły snop światła na opłakane warunki, w jakich ludność polska musi prowadzić swą egzystencję w Prusach Wschodnich. Jedyna możliwość zakładania szkół prywatnych, będąca wielkiem obciążeniem materjalnem mniejszości polskiej jest sparaliżowana akcję terrorystyczną.

Wypadki te poruszyły do głębi opinję publiczną, gdyż społeczeństwa kulturalne nie mogą patrzeć obojętnie na tę nierówną walkę, w której bezbronna i pozbawiona praw mniejszościowych ludność polska oddana jest na pastwę niemieckich żywiołów szowinistycznych, których istotnym celem jest całkowite wytępienie mniejszości polskiej. Świat cywilizowany winien znaleźć słowa jak najsurowszego potępienia tych gwałtów, dokonywanych w dobie ochrony praw mniejszości. Niestety, zobowiązania międzynarodowe w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych nie rozciągają się (z wyjątkiem konwecji genewskiej, obowiązującej jedynie na G. Śląsku) na Rzeszę niemiecką i wobec tego ludność polska w Prusach Wschodnich nie posiada środków prawnych, aby podnieść skargę przed jakąkolwiek instancją międzynarodową. W obronie uciśnionej ludności stanąć może tylko głos sumienia świata cywilizowanego, który nie może pominąć milczeniem tego jaskrawego pogwałcenia prymitywnych zasad ludzkości".

Głosy Czytelników.

W r. 1910 wspólnie z moim przyjacielem p. Jarosławem Pieniążkiem, dziennikarzem ze Lwowa. postanowiliśmy zwiedzić Jastarnię i poznać Kaszubów. Wybraliśmy się do Gdańska, a stamtąd na statku „Jarosławna" na Hel. W drodze leśnej nie mogliśmy się zorjentować czy starczy nam czasu na powrót do okrętu w oznaczonym terminie i szukaliśmy kogoś, któryby nas objaśnił jak daleko jesteśmy od Jastarni. Rzeczywiście po pewnym czasie, spotkaliśmy jakiegoś jegomościa, któremu zadaliśmy następujące pytanie: „wie weit ist von hier nach Jastarnia". Jegomość ten przypatrzył nam się uważniej, kazał sobie pytanie powtórzyć, a potem z widoczną złością odrzekł: „Es gibt hier kein Jastarnia nur Esternetz (taka była urzędowa nazwa Jastarni) und so wird ewig heißen".

A jednak Pan Bóg inaczej zrządził. Jastarnia powróciła do Polski i da Bóg na wieki będzie z nią połączona. Deus variabilis, fortuna mutabilis.

Lwów. **Tadeusz Sołtys.**



Gdynia — Cud techniki polskiej.

Bez własnej kultury niema i nie może być narodu.

Kultura narodowa nie jest tedy niczem innem, jak sumą tych wszystkich uczuć, przywiązań i tradycyj, które wytworzone na przestrzeni wieków przez szeregiem idące po sobie pokolenia, tworzą moralne i materjalne więzy, łączące ludzi, zamieszkujących jedno terytorjum i mówiących jednym językiem. I dlatego nie wspólna ziemia, nawet nie wspólny język stanowią o istnieniu narodu, ale dopiero jego kultura.

Z. Dębicki.

Brak elementarnego wychowania politycznego.

Wschodniopruska Izba Rolnicza w Królewcu powzięła 76 głosami przeciwko 54 uchwałę, w której żąda ustąpienia prezydenta Rzeszy v. Hindenburga. Prezydent tej Izby Dr. Brandes wystosował odpowiednie pismo do Pana Prezydenta. Wszelkie późniejsze tłumaczenia nie zmienią tego faktu, że wschodnioprusacy nie znają form, obowiązujących w świecie politycznym. Jest to tem więcej rażące i krzywdzące sędziwego Prezydenta Rzeszy, że nikt inny, jak on stale wspierał zbankrutowanych materjalnie i moralnie junkrów wschodniopruskich, którzy obecnie wywdzięczają mu się niekulturalnem żądaniem ustąpienia.

„Tu z Niemiec przybywali wyrzutki i nicponie, z którymi familje arystokratyczne w Niemczech nie wiedziały, co począć, więc ich wyprawiały do Prus, jak na sportowe wyprawy, na owe „Litauerreisen“, aby sobie reputację poprawili... W ten sposób rozpadłoby się państwo krzyżackie, jako farsa i operetka i gdyby nie bitwa grunwaldzka, koniec Krzyżaków nie mógłby udrapować się w kostjum tragedji“.

Prof. Erich Caspar
Rektor uniwersytetu królewieckiego.



Poświęcenie Szkoły Polskiej w Skaibotach (Warmja), dokonane przez ks. Bilitewskiego i ks. dr. Chmielewskiego.

Formy.

Stary kaćniorz buł w ziosce bardzo lubziany. Wyrobzioł łon kobziołki, drewnonki, tłuczki, no i rzeczy, jekie bziołka przy warzeniu brukuje. Wyrobzioł łon te niechtóre części do kołków, jek przęślice i łebki. Nazywano go bejstlorzem. Czensto przychodzili z dalekich stron do niego ludzie a roz na rok chłopcy po formy.

Buło to ciasem do śnianio, kiedy przed nowym rokiem matki wysyłały swoje neskrozitki do jekich tam ludzi po formy do psieczenio.

Czensto rozwodziła się matka z synem na zapytanie:

— No jek tam matulku, czy napsieciecie mi latoś gwołt kozów?

— Bym woma dzieciska gwołt napsiekła, ale nimom formów, a bez tych, to woma nie moga takich fejnych łupsiec. Chyba pudzie ktoś do kaćniorza po formy, — odpowiada matka.

— To jo poleca — zaczyna Jonek — jeno dojcie mi czego, żebym je mógł w co włożyć. A czy gwołt jest tech formów?

— Toć tak gwołt nima ale zawdy bendziesz musioł wzionć dobry solok ze sobó. Ale jeżeli chcesz jiść to sia jeno łuzijoj, bo ciasem może ci je chto z pod nosa wzionć.

— Jo już leca — odpowiada Jonek — i żwawem krokiem podojżył na drugi koniec zioski. Przyszedłszy do bejstlorza poprosiuł go psięknie ło wydanie mu formów.

— Matulka dała wos prosić, żebyście jej pożyczyli formów do psieczenio kozów.

— Joł, synulku, możesz je zaroz dostać, ale mosz jich w co włożyć, bo w tem roku poprzyrobziułem jeszcze niechtóre figurki, tak że musi to być jusz dość duży solok, aby się w nim te formy zmnieszczuły, — łodpowiedzioł mu bejstlorz.

— Ło to wco włożyć, to nimom strachu, jeno boja sia, czy jich nicht nie wziął.

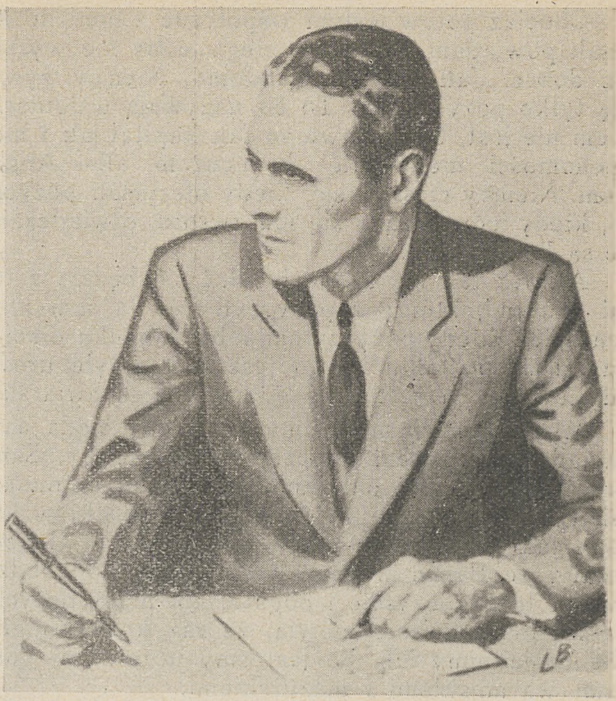
Kaćniorz wzion mniech i poszed na podwórze, gdzie na gnojówce znajdywały się stare szklanki, muniki do mnielenia kawy, stare pa-



„Rolnik“ w Olsztynie.

Kto ma rację?

Kiedy w ostatnich latach nauka polska coraz natarczywiej odpiera wywody historyków niemieckich, jakoby dzisiejsze Niemcy wschodnie zaludnione były niegdyś przez germanów, wyrwał się profesor Vasner z twierdzeniem, że ma dowody na to, iż na Pomorzu, Prusach Wschodnich i Zachodnich na Śląsku i Poznaniu mieszkały szczepy germańskie. — Twierdzenia podobne wygłasza się przed masami i dlatego nic dziwnego, że Niemcy w błędach swoich dalej kroczą, szydząc poprostu z czystej nauki.



Po godach.

(Wspomnienie z Warmji).

Nie wypada mi opowiadać plotek akurat kilka dni po godach, które spędziłem tak dobrze jak nigdy dotychczas na Warmji. Ludzie narzekają na złe czasy. Prawda, że nie są miodowe, lecz aby tylko sarkać, że dziś gorzej niż kiedykolwiek, to bluźnierstwo.

Gody zawsze mają coś dla siebie dobrego. Człowiek nie naje do syta worsztów, kuchów, napsije sia psiwa, — odpocznie po długich i mozolnych pracach przedświątecznych.

Na Warmji, gdzie Osthilfe zdemoralizowała dużo gburów niemieckich, gody odbyły się też jako tako. Mimo, że dla żadnego z naszych Polaków nie skapło nic z owej miljonowej „Hilfe“, to jednak żadnemu z tych naszych gburów nie spuściły się wąsy.

tele i różne „jensze gruchoty“. Tych rzeczy nakłod łon pół worka i przyniósł je do jizby. Jonek zidząc mniech pełen nałożony formów, uradowoł się, aż podskoczył w góra z radości.

— Łuston tlo prosto, że ci założę ten mniech na bary. Daje ci gwołt i te najnowsze, jeno uwożoj, żebyś je nie potłukł, bo kostujó gwołt pszeniendzy, a ta robota to już chyba byś nie łopłaciuł. Jek popsieczeta kozy, to przynieś jutro formy nazod.

Jonek poszed do domu. Pod ciężarem mniecha ługinoł się ale pędził, byle tylko jaknajprędzej zajść do domu. Byłby chętnie łodpoczął, lecz się bardzo ściemniało a chłopsiec mnioł „kozy“ strach.

— Wejcie matulku, jek gwołt formów mi bejstlorz nakłod; ale też sprowdy może fejn wyrobziać. Móziuł, że mo gwołt nowych formów nawyrobzianych.

— Łoszadziało, też cia ale łuroczył temi formami, łobóć jeno czy ci się żodno nie potłukła? — mówi matka.

Jonek szybko rozwiązuje „dzypełek“ i aż sia przestraszuł, kiedy łujrzoł w mniechu same skorupy.

— Wejcie tlo jeno, toć ma ten dziod łoszukoł, ne formów nakłod mi ale starych skorupów, wejcie tlo ten munik co leżoł w wondole, ta staro patela, i te skorznie mi włożył. Łoj jo głupsi Maciek, żem zaroz nie łostworzył a ne byłbym brukowoł tak dźwigać do domu tego mniecha. Co teroz zrobzię z tem matulko, chyba łostazię i jutro jemu nazod zaniosę.

— Niedość, żeś się już tak doł pogłupsić, to jeszcze chcesz, żeby sie z ciebzie śnieli szurki.

I na prowda, szurki z zioski się doziedzieli, że Jonek doł się nabrać. Wyszczerzali na niego ząbki. Jonek ze wstydu się popłakoł i łodrzekł się pójść jeszcze roz po formy.

— Matulku, uskarzał się Jonek, kiedy szurki ne przestanó ze mnie szydzić, to jo jim munikiem i pateló, chtóre przyniosem łod bejstlorza, guzy porobzia na głozie.

— Styruj się synku i ziedz, że i ty kiedyś jeszcze kogoś z formami pogłupsisz.

Chociaż gotów jestem współczuć z nimi, to jednak powiadam, że niema złego, coby nie wyszło na dobre. Jak bowiem wiadomo, Niemcy żywią się tylko pożyczkami. To co nazywają urdeutsch, niem nie jest, bo zastawiono tak kapitał jak i nieruchomości niemieckie Francuzom albo Anglikom. Niemcy cieszyli się, kiedy otrzymali pożyczki, kiedy jednak żąda się ich zwrotu, oświadczają, że są bankrutami.

Akurat tak się dzieje i dziać się będzie z temi gburami, którzy zapożyczyli się. Ja sam klnę ten dzień, kiedy pożyczyłem sobie z banku pieniędzy. Dziś po kilku latach jeszcze raz tyle urosła mi „cynza", a jest, powiedziałbym, lichwiarska.

My Warmjacy martwimy się, kiedy bieda nam zagląda do kieszeni. Inaczej myślą Niemcy. Sami przecie wiecie jacy oni dumni, nie wiecie natomiast jak Berlin szalał we święta, chociaż pustki w kasach tak prywatnych jak i państwowych. Gazety pisały, że Berlin w tym roku akurat obchodził święta tak uroczyście i bogato, jak nigdy dotychczas. Może słusznie mówią, że raz kozie śmierć. Nie naśladujmy ich, bo jesteśmy uczciwymi gburami warmijskiemi i mazurskiemi.

Święta miały i drugą dobrą stronę. Ucichło w polityce. Zdarzyło mi się, że miałem szczęście podsłuchać rozmowę dwuch warmjaków — godali całą gambą. Zdziwiłem się niecoś, kiedy przekonałem się, że i u nas ludzie nareszcie zaczynają myśleć. Byłbym już prawie wykrzyknął zdanie pewnego dyplomaty, który powiedział: Nie dziwię się głupocie ludzkiej, ale dziwię się, kiedy spotykam u ludzi rozsądek. — I cóż ci warmjacy mówlii ze sobą.

„Słuchaj sojsiedzie, toć tak jek tero z prusami dalcko jiść nie może, wszandzie bzieda nom dokuczo, mniamcy chiba dali tych miljonów płacić nie mogą, a kiedy już nie będzie można myśleć o wojnie, to łoni nas sprzedadzo może anglikom a może francuzom, no a nie wykluczone jest że i Polokom". Jo też tak myśla, krótko potwierdził i odpowiedział mu sąsiad.

Prawda, że się niecoś rozradowałem słysząc taką mowę. Czy Prusy Wschodnie rzeczywiście utrzymać tak dalej się mogą? Kiedy już same gbury, którzy bądź co bądź twarde mają głowy i ciężko myślą, tak sądzą, więc i ja się zastanowiłem. Zresztą każdemu wolno myśleć jak mu się podoba, bo Da kann kein Kaiser und kein König was drann machen".

Proszę nad tem dalej myśleć.

Choroba raka w Prusach Wschodnich.

Do chirurgicznej kliniki uniwersyteckiej w Królewcu przyjęto w czasie od r. 1927 do 1929 r. 214 chorych na raka żołądkowego i jelitowego. Z 165 chorych na raku żołądkowego, 44 wypadki mogły być radykalnie usunięte przez operację, z 12 schorzeń grubego i cienkiego jelita tylko jeden wypadek mógłby być usunięty. Według ankiety Izby Lekarskiej w Prusach Wschodnich dostarczono w zeszłym półroczu do szpitali miasta Królewca, kliniki uniwersyteckiej, lekarzy specjalistów i do szpitali prowincjonalnych 515 chorych. 351 tych chorych, więc 68% nie mogło już być operowanych.

Odpowiedzi Redakcji.

Prosimy — z powodu podwyższenia portorjum — dołączyć do korespondencyj, które wymagają indywidualnej odpowiedzi znaczek 35 groszowy, jeśli interesent mieszka w Polsce lub 60 groszowy, (albo równowartość w znaczkach niemieckich) jeśli mieszka w Prusach Wschodnich.

Zeszyty w miesiącach sierpniu, wrześniu i październiku 1931 r. nie wyszły.

WPanu Inż. S. Strz. we Lwowie. Odpowiedź jak powyżej. Niestety warunki zmusiły nas do chwilowego zaprzestania wydawania „Ziemi Wschodnio-Pruskiej".

Panu L. S. na Warmji. Redakcji nic nie wiadomo o jakichkolwiek stypendjach dla seminarzystów z Prus Wscodnich, studjących na seminarjach w Polsce, udzielanych przez polskie organizacje społeczne czy kulturalne względnie przez władze samorządowe. Podobno były jakiejś uchwały w tym względzie, lecz nie zostały one zrealizowane. Jak wszyscy nasi korespondenci tak i Pan powołuje się na przykład niemiecki; wobec obojętności polskich władz, samorządów i stowarzyszeń dla mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich jesteśmy bezsilni, choć stale budzimy zainteresowanie się tymi sprawami. Do spraw stypendjalnych powrócimy w najbliższy czasie.

Panu L. H. na Warmji. Czy Prusy Wschodnie dostaną autonomję gospodarczą nikt przewidzieć nie może. Pewnym jednak jest fakt, że obecne trudne położenie gospodarcze zmusi władze berlińskie do szukania drogi wyjścia.

Listy skierowane z Polski do rodaków w Prusach Wschodnich i odwrotnie giną. Mamy na to liczne dowody Mamy również na to dowody, że listy korespondentów naszych ulegają cenzurze. Zwracamy się do władz polskich o przeciwdziałanie. Prosimy o zastosowanie zasady wzajemności.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.